

Filip Musiał

Na rozkaz Bieruta

Przeprowadzane w pierwszej dekadzie Polski „ludowej” procesy pokazowe, nazywane też publicznymi, stanowiły specyficzną kategorię rozpraw politycznych. Jak twierdził wysoki funkcjonariusz MBP ppłk Józef Światło: *Wszystkie pokazowe procesy polityczne i wszystkie ważne tajne procesy polityczne odbywały się w Polsce na bezpośredni rozkaz [Bolesława] Bieruta. Bierut kazał się informować o szczegółach dochodzenia, wydając bezpośrednio rozkazy. Wyznaczał ludzi pewnych z KC dla przygotowania aktu oskarżenia, który sam zatwierdzał. [...] Bierut przed rozprawą wydawał wyroki zarówno co do winy, jak i kary. Sąd miał tylko za zadanie przeprowadzenie komedii wyreżyserowanego procesu i ogłoszenie wyroku, już przedtem wydanego przez Bieruta i jego moskiewską klikę.*

Wprowadzając bolszewicki system „jedności władzy państwowej”, komuniści faktycznie podporządkowali instytucje władzy ustawodawczej, wykonawczej i sądowniczej kierownictwu partii. Rozprawy pokazowe były zawsze wpisane w logikę działań politycznych, którym podporządkowano najważniejsze tendencje polityki karnej. W najgłośniejszych procesach skazywano żołnierzy i przywódców niepodległościowego podziemia zbrojnego oraz politycznego, jak również działaczy zalegalizowanych przez komunistów partii – głównie Polskiego Stronnictwa Ludowego. Latem 1946 roku odbyły się głośne procesy, w których skazano dowódców formacji narodowych, m.in. Jerzego Kozarzewskiego, twórcę konspiracyjnej drogi łączności z Zachodem (tzw. proces „Brygady Świętokrzyskiej”).

W kolejnych miesiącach, w związku ze zbliżającymi się wyborami, przeprowadzono wiele „pokazówek”, w których osądzono m.in. Leona Mireckiego, jednego z przywódców podziemia narodowego, czy prezesa I Zarządu Głównego Zrzeszenia „Wolność i Niezawisłość” Jana Rzepeckiego. Wkrótce przed sądem stanęli m.in. przywódcy Polskiej Partii Socjalistycznej, a wśród nich Kazimierz Pużak – w czasie wojny przewodniczący Rady Jedności Narodowej (namiastki podziemnego parlamentu), sądzony wcześniej w moskiewskim procesie szesnastu; działacze Polskiego Stronnictwa Ludowego na czele z redaktorem naczelnym „Gazety Ludowej” Zygmuntem Augustyńskim, a także przywódcy opozycji niepodległościowej skupionej w Komitecie Porozumiewawczym Organizacji Demokratycznych Polski Podziemnej – z Wincentym Kwiecińskim i Włodzimierzem Marszewskim.

Po 1948 roku, kiedy rozbito już opozycję polityczną oraz podziemie niepodległościowe, skazywano księży katolickich – m.in. ordynariusza kieleckiego ks. bpa Czesława Kaczmarka, a w latach 1948–1954 także ofiary wewnątrzpartyjnej czystki – najgłośniejsze z nich związane były z tzw. spiskiem w wojsku – od nazwiska jednego z głównych oskarżonych nazywane „sprawami tatarowskimi”.

Oskarżany w procesie pokazowym stawał się niemal całkowicie bezbronny. Poddany wielomiesięcznemu śledztwu, w czasie którego posługiwano się zarówno przymusem fizycznym, jak i bardziej wyrafinowanymi metodami łamania psychicznego, często godził się na udział w propagandowym spektaklu, by wreszcie zakończyć wielomiesięczną torturę. Podejmując swą decyzję na podstawie tych informacji, które podawali oficerowie śledczy, najczęściej oszukiwany i mamiony obietnicami, które nigdy nie miały być spełnione, oderwany od jakiegokolwiek punktu oparcia, zawieszony w przestrzeni, której ramy wyznaczał aparat represji, najczęściej nie zdawał sobie sprawy z konsekwencji swojego wystąpienia na sali sądowej.

Rozprawa podporządkowana była logice napiętnowania „zbrodni” i „zbrodniarza”. W mediach i na sali sądowej niepodległościowe oddziały partyzanckie nazywano „bandami”, konfiskaty – „rabunkiem”, akcje likwidacyjne – „morderstwem”, wysyłanie informacji o sytuacji w kraju do środowisk emigracyjnych – „szpiegostwem”. Miało to służyć skompromitowaniu działalności niepodległościowej i zerwaniu więzów solidarności narodu z sądzonymi. Pohańbiony w ten sposób działacz niepodległościowy miał wyjść z sali sądowej jako pospolity przestępca, wśród gwizdów, potupywania i obelżywych okrzyków.

Towarzysz Bierut akceptuje

Akty oskarżenia konstruowano z dwóch wyraźnie odrębnych części. Pierwszą stanowiło wprowadzenie, które przesycone językiem propagandowym, przypominało bardziej artykuł publicystyczny niż dokument prawniczy. Na drugą część składały się konkretne zarzuty, którym przyporządkowywano „odpowiednie paragrafy”. W przypadku rozpraw pokazowych część „publicystyczno-propagandową” aktu oskarżenia przygotowywali ideolodzy partyjni bądź funkcjonariusze UB. W najważniejsze angażowali się przedstawiciele najwyższych władz partyjnych.

W czasie przygotowania procesu przeciwko działaczowi narodowemu Adamowi Doboszyńskiemu, Jakub Berman – członek Komisji Biura Politycznego do spraw Bezpieczeństwa Publicznego – pisał do Romana Romkowskiego – wiceministra bezpieczeństwa publicznego: *Romku, przesyłam akt oskarżenia z jedną poprawką. T[owarzysz] Tomasz [czyli Bolesław Bierut] również nie ma zastrzeżeń. Warto popracować w tym kierunku, aby w toku przewodu sądowego jaskrawiej wystąpiła rola Watykanu, szczególnie proniemieckich kół w Watykanie i konkretne formy ich akcji – tak aby to było przekonujące dla wierzących katolików.[...]*

Rola tzw. aparatu sądowno-prokuratorskiego była marginalna. Józef Światło twierdził, że *zadanie sądu sprowadza się do przeprowadzenia rozprawy według przewidzianego planu i do ogłoszenia wyroku. Nie słyszałem nigdy, aby aparat bezpieczeństwa miał jakieś trudności z sędziami. W najważniejszych rozprawach nie pozostawiano sędziom dowolności w prowadzeniu posiedzeń, lecz przygotowywano im „pytajniki” – czyli spis pytań określający o co i jak należy pytać w czasie procesu. Podobna dyscyplina obowiązywała prokuratora, który otrzymywał listę pytań, które ma zadać na rozprawie oskarżonemu oraz świadkom i nie wolno mu wykroczyć poza wyznaczone ramy. Prokuratorzy są tak dobrani, że nie przychodzi im nawet do głowy sprzeciwić się rozkazom bezpieki.*

Na sali sądowej byli obecni „obserwatorzy” z MBP, Zarządu Sądownictwa Wojskowego czy PZPR. Sędzia Roman Wałąg mówił o prowadzonym przez siebie procesie w ramach „spraw tatarskich”: *Przebieg rozprawy śledzony był przez wiceministra Bezpieczeństwa Publicznego, gen. [Romana] Romkowskiego, oraz kilku wyższych oficerów tego ministerstwa, m.in. płk. [Józefa] Różańskiego, którzy przysłuchiwali się rozprawie bądź to na sali rozpraw, bądź też przy głośniku radiowym zainstalowanym w gabinecie szefa Zarządu Sądownictwa Wojskowego [Oskara Karlinera] [...] W toku rozprawy spotykałem się z próbami nacisku i mieszania się do czynności sądu ze strony gen. Romkowskiego. Przed przesłuchaniem oskarżonego [Jerzego] Kirchmayera gen. Romkowski żądał, bym nie pozwolił Kirchmayerowi siedzieć w czasie składania przez niego wyjaśnień. Gdy zobaczyłem, że osk. Kirchmayer jest kaleką, do żądania tego się nie zastosowałem [...].*

Na nadmierne „gadulstwo” oskarżonych „receptą” okazywało się zachowanie sędziego i prokuratora. Sędzia Józef Waszkiewicz wspominał rozmowę z Oskarem Karlinerem z maja 1952 roku, w czasie której szef Zarządu Sądownictwa Wojskowego powiedział: *Zwróćcie uwagę, jak pułkownik Widaj prowadził tę rozprawę. On nie da się*

oskarżonemu wypowiedzieć, tylko zadaje pytania, na które można odpowiedzieć „tak” lub „nie”. Nie dopuszcza do jakichkolwiek dowolnych wyjaśnień. To bardzo dobry sędzia.

Taktowny politruk

Wyrok ustalano przed rozprawą – był wynikiem politycznej kalkulacji. Sędzia Mieczysław Widaj w 1956 roku tak podsumował rolę składu sądzącego: *Co do szeregu spraw w tym trybie prowadzonych, muszę stwierdzić, że [szef Zarządu Sądownictwa Wojskowego] tow. płk Karliner zawsze był taktowny. Zapytywał mnie, jak ja sprawę widzę, to jest jak oceniam winę i karę, gdzieś odchodził, a gdy przychodził o umówionej godzinie mówił, że tu a tu jest decyzja zgodna, a tu trzeba podwyższyć o dwa na przykład lata, a tu obniżyć o trzy lata itp.*

Podobnie po rozprawie dbano o ostateczny tekst wyroku, który był dopełnieniem kampanii propagandowej. W wielu wypadkach przepisywano obszerne fragmenty aktu oskarżenia, jednak ostateczna redakcja nie należała do sędziego prowadzącego rozprawę. Jak wspominał sędzia Widaj: *W pewnym momencie tow. płk. Karliner rozpoczął pomaganie mi w redakcji wyroków, uczestnicząc w przerabianiu. Mozolna to była praca. Przerabialiśmy wielokrotnie, wspólnie inicjując ulepszenia. Utał się nawet dowcip, że wyrok jest wtedy dobry, gdy po ostatniej wzmiance, najczęściej już drobnej, maszynistka pisze już większość wyroku z pamięci. Potem tow. płk Karliner wyrok zabierał według mego przekonania do towarzyszy z Biura Politycznego partii i przynosił z pewnymi poprawkami czy wstawkami. Poprawki dotyczyły politycznych zagadnień i rozmiarów.*

Pierwsze duże procesy pokazowe, starannie przygotowywane i koordynowane, przeprowadzono w 1946 roku. Stanisław Radkiewicz wydał wtedy okólnik wskazujący na niektóre elementy organizacji rozpraw, które miały być zapewnione w przyszłości: *a) zaznajomienie przedstawicieli prasy w przeddzień rozprawy z istotnymi momentami politycznymi procesu, b) wskazanie prasie w toku procesu na zbrodnicze i zdradzieckie oblicze przywódców reakcyjnego podziemia i jego członków oraz zgniliznę panującą w tym środowisku, co powinno znaleźć odbicie w sprawozdaniach prasowych, c) urządzenie procesu w dużej sali i zaproszenie na rozprawę aktywistów partii politycznych, organizacji młodzieżowych, Związków Zawodowych i Samopomocy Chłopskiej, d) wskazanie partiom politycznym na celowość urządzania wieców sprawozdawczych z procesu w większych zakładach pracy i w terenie gdzie działali skazani, e) nagrywanie na płyty zeznań oskarżonych, względnie świadków szczególnie kompromitujących reakcję i podawanie ich przez radio.*

Największymi i najgłośniejszymi procesami pokazowymi w Krakowie były rozprawy przeciwko Franciszkowi Niepokólczykiemu, Stanisławowi Mierzwie i ich współpracownikom – tzw. proces krakowski (11 VIII - 10 IX 1947 roku) oraz przeciwko ks. Józefowi Lelicie – tzw. proces Kurii krakowskiej (21-27 I 1953 roku). Obydwa stanowiły istotne elementy w polityce komunistów wobec narodu.

Proces krakowski służyć miał skompromitowaniu podziemia niepodległościowego i wykazaniu jego związków z PSL. W 1947 roku komuniści przeprowadzali szeroko zakrojoną akcję zmierzającą do ostatecznego przejęcia pełni władzy w kraju. Po sfałszowanym referendum z czerwca 1946 roku i wyborów ze stycznia 1947 roku w największym stopniu represjonowali dwa największe ugrupowania opozycyjne – działające jawnie PSL i pozostającą w konspiracji organizację poakowską – Zrzeszenie „Wolność i Niezawisłość”.

Proces krakowski był jednym z kluczowych przedsięwzięć, które miały skompromitować w oczach społeczeństwa oba ugrupowania. W przyszłości miał być pretekstem do nasilenia ataków na ludowców i ich prezesa Stanisława Mikołajczyka. Na ławie oskarżonych zasiedli działacze Zrzeszenia „Wolność i Niezawisłość”, wśród nich prezes II Zarządu Głównego płk Franciszek Niepokólczycki oraz członkowie PSL, ze

Stanisławem Mierzwą, wiceprezesem Zarządu Wojewódzkiego w Krakowie – sądzonym wcześniej w procesie szesnastu przywódców polskiego państwa podziemnego w Moskwie.

Działacze WiN oskarżano głównie o prowadzenie „działalności wywiadowczej na rzecz obcych mocarstw” oraz „terroryzowanie członków PPR”. Natomiast PSL-owcom zarzucano świadomą współpracę z „nielegalnym” podziemiem. Szczegółowo zaplanowany przebieg rozprawy, a następnie wyrok był w zasadzie potwierdzeniem zarzutów zamieszczonych w akcie oskarżenia. Prasa prześcigała się w napastliwych tytułach podkreślających *łączość PSL z podziemiem*, „*watażką*” *Andersem i obcymi agenturami*, czy demaskując *WiN i PSL przy wspólnej robocie*. Reporterzy, świadomie przeinaczając wyjaśnienia składane w czasie procesu, starali się dowieść, iż *PODZIEMIE JEST WROGIEM NIE TYLKO RZĄDU, LECZ I CAŁEGO NARODU. Dlatego musi być unieszkodliwione*.

Groźni imperialiści

Proces „Kurii krakowskiej” przeprowadzono w 1953 roku w odmiernej sytuacji politycznej, w apogeum możliwości represyjnych komunistycznej dyktatury. Działalność niepodległościowa w dużej mierze koncentrowała się wówczas wokół utrzymywania łączności z polską emigracją polityczną z jednej strony, a z drugiej wiązała się z Kościołem katolickim, pozostającym jedyną zinstytucjonalizowaną siłą społeczną wciąż walczącą o zachowanie niezależności.

27 stycznia 1953 roku ogłoszono wyrok: z siedmiu oskarżonych osób trzy skazano na karę śmierci, a pozostałe na długoletnie więzienie. Dwa tygodnie po wyroku w sprawie ks. Lelity władze ogłosiły dekret o obsadzaniu stanowisk kościelnych. Osiem miesięcy później odbyła się głośniejsza od krakowskiej rozprawa publiczna przeciwko ordynariuszowi kieleckiemu biskupowi Czesławowi Kaczmarskiemu, a następnie internowano prymasa Stefana Wyszyńskiego.

W grudniu 1952 roku MBP zamknęło dwie wielkie operacje – „Cezary” i „Ósrodek”, obydwie wymierzone zarówno w resztki podziemia w Polsce, jak i skierowane na infiltrację emigracji politycznej oraz dezinformację wywiadów anglosaskich. Po likwidacji obu tych operacji zwielokrotniono antyamerykańską kampanię propagandową, oskarżając „kraje imperialistyczne” o szpiegostwo i dywersję na ziemiach polskich. Proces „Kurii krakowskiej” należy postrzegać jako jeden z najmocniejszych akcentów tej akcji oraz jako preludium do ostatecznej rozgrywki z Kościołem katolickim. Obydwu rozprawom pokazowym towarzyszyły intensywne kampanie propagandowe.

Nie istnieją wiarygodne dane pozwalające zobrazować faktyczny stosunek społeczeństwa polskiego do pokazowych spektakli. Przeprowadzono je w chwili, w której sytuacja opozycji niepodległościowej była dramatyczna. Stanowiło to konsekwencję wielu czynników, wśród których za najważniejsze należy uznać sfałszowanie wyników referendum i wyborów, zmęczenie wynikające z przedłużającego się okresu niepewności społecznej, nikszące szanse na wybuch międzynarodowego konfliktu zbrojnego czy świadomość wyraźnie wzrastającej siły i skuteczności aparatu bezpieczeństwa.

Wszystko to sprawiało, że wielu ludzi zaczęło nie tyle akceptować nową rzeczywistość, co rezygnować z postawy jawnie opozycyjnej w przekonaniu, że jak pisał ideolog komunistyczny Roman Werfel – *władza demokracji ludowej w Polsce ugruntowana została NA STAŁE*. Kampanie propagandowe towarzyszące procesom należy jednak uznać za skuteczne. Niektóre ich wątki do dziś dominują w spojrzeniu na osoby skazane w procesach pokazowych.

Pierwodruk: „Dziennik Polski”, 30 I 2004; przedruk: *Pod znakiem sierpa i młota*, red. F. Musiał, J. Szarek, „Z archiwów bezpieki – nieznanie karty PRL”, t. 2, Kraków 2006